

Krzysztof M. Maj
Wszystko czerwone*

Czerwień Lindy Nagaty, nominowana, jak dumnie obwieszcza okładka, do Nebuli i nagrody Johna W. Campbella, wpisuje się w konwencję gatunkową bardzo zbliżoną do recenzowanego w niniejszym numerze *Poboru* z cyklu „Frontlines” – a więc, z braku lepszego określenia, militarnej SF. Nie jest to jednak takie science fiction, jakiego można byłoby oczekiwać po tego rodzaju porównaniu: brak tu stereotypowej inwazji obcych, zamasyście kreślonego krajobrazu przyszłego konfliktu zbrojnego czy widowiskowych bitew z użyciem najnowocześniejszych technologii. Powieści Lindy Nagato najbliżej do klasycznego Gibsona, choć trzeba jednocześnie zaznaczyć, że *Czerwień* nie jest typem powieści, który przyszedłby do głowy natychmiast po usłyszeniu w rozmowie hasła „cyberpunk”. Wiję się i płaczę w zeznaniach, ale taka właśnie jest ta książka – frapująca i na swój sposób pozytywnie rozczarowująca.

James Shelley, żołnierz Sił Lądowych Armii Stanów Zjednoczonych i wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt wojskowy Połączonej Grupy Bojowej nie ma przed sobą różowej przyszłości. Nie dość, że przyjdzie mu się jako wzorcowemu protagoniście powieści cyberpunkowej wplątać w aferę polityczną z udziałem drapieżnych, to jeszcze przez cały czas trwania fabuły będzie się musiał wypowiadać w pierwszej osobie i czasie teraźniejszym, zasmucając nieobecnego narratora wszechwiedzącego i rzucając wyzwanie każdemu czytelnikowi, który na hasło „postmodernizm” wyskakuje z wrzaskiem przez okno. Być może dlatego pozostaje on bohaterem doskonale indyferentnym i przeczystym, pozostając na równi marionetką w rękach politykierów i korporacjuszy, jak i samego narratora, który, choć skryty, beczelnie się nim wysługuje, nie dając nam złudzeń co do tego, kto tu tak naprawdę sprawuje władzę. To znaczące i na swój sposób

*Recenzja książki: Linda Nagata, *Czerwień* [*The Red: First Light*], przekł. Mirosław P. Jabłoński, Dom Wydawniczy Rebis 2016, ISBN: 978-83-8062-002-5, ss. 416.

zabawne, gdyż głównym bohaterem powieści Nagaty jest tak naprawdę tytułowa Czerwień – tajemnicza AI skryta w chmurze, jak każdy porządny *deus absconditus*, czy może raczej Diabeł, jak woli nazywać ją psychotyczna ThelmaSheridan, prezes korporacji wojskowej Vanda-Sheridan. Czerwień otóż zdaje się darzyć szczególną atencją naszego bohatera o doskonale umykających w niepamięć personaliach, ratując go od rozmaitych opresji i pozostawiając go przy życiu zupełnie tak, jakby miał pozostać narratorem pierwszoosobowym w nadchodzących tomach cyklu. To oczywiście płoche żarty, ale najwyraźniej chwytu *deus ex machina*, ładnie rezonującego z problematyką cyberpunkowych augmentacji, nie sposób jednak stosować dziś w sposób niebudzący czytelniczego sceptycyzmu. Nagata jednakże odważnie prowadzi narrację w obranym przez siebie stylu, nie stroniąc – uwaga, uwaga! – od niespiesznego odkrywania fabularnych kart i precyzyjnego prowadzenia akcji tak, jakby nie rozgrywała się ona na froncie, lecz za stołem w pokoju dowodzenia, pełnego oparów dymu z drogich cygar i woni pewnego likieru, który nieodparcie kojarzy się z nazwiskiem ThelmySheridan. Jeśli więc poszukiwać formalnego i artystycznego *novum* w nurcie militarnej SF – styl pisarski Lindy Nagaty z pewnością czyni ją jednym z mocniejszych kandydatów do niełatwej roli prekursora odważnych zmian w poetyce gatunku. Dość rzecz, że najdłuższą, najbardziej interesującą i wstrząsającą zarazem częścią powieści jest szczegółowy opis adaptacji... jak mu tam było...? Cherry’ego... Shella... Shelleya do wszczepionych mu wskutek rozmaitych zaszczości fabularnych protez – które nie wskakują na swoje miejsce z radosnym szczękiem godnym wszczepów Adama Jensena, lecz odmawiają posłuszeństwa i skazują na tortury związane z dostrojeniem sygnałów sprzężenia zwrotnego między układem cybernetycznym protez i nerwowym człowieka. W tej partii powieści bodaj najwyraźniej uwydatnia się ambicja Nagaty do kreowania wyrazistych, przejmujących portretów psychologicznych – i to nawet dla tych postaci, które pokarała nieskończenie przeciętnymi imionami.

Fantastycznie wypadają również opisy adaptacji zarówno Swinneya, jak i innych członków grupy bojowej do nowych technologii, hackowanych, przechwytywanych, wykorzystywanych do kontrataków cybernetycznych – słowem, pełniących pełnoprawną funkcję na polu bitwy i będących tyleż błogosławieństwem, co przekleństwem. I tak też przedstawiona zostaje również rola Chmury i sprawującego nad nią kontrolę Nadzoru, umożliwiających monitorowanie żołnierzy za pośrednictwem swoistej sieci neuronowej, z jednej strony dającej niebywałą przewagę na polu bitwy, jednakże z drugiej wygłuszającej naturalne instynkty, mogące w krytycznej sytuacji uratować przecięź życie. To zaś

przestaje być wartością w świecie Nagaty – to zmagania wielkich korporacji i polityczne rozgrywki między marionetkowymi oficjelami dają się najlepiej monetyzować, choć niestety aż do samego końca nie trafiają bezpośrednio na karty powieści. I to właśnie, jeśli oczywiście pominąć to, że przecież nie każdemu eksperymenty narracyjne *Czerwieni* mogą przypaść do gustu, jest najsłabszym jej ogniwem – stawka, o którą toczy się fabularna intryga, nigdy bowiem nie ujawnia się na taką skalę, by faktycznie wstrząsnąć czytelnikiem i kazać mu pochłaniać kolejne strony w łapczywym zniecierpliwieniu i kompulsywnym oczekiwaniu na rozwiązania zagadki finał. Trudno powiedzieć w dodatku, czy jest to celowy zabieg autorki, zamierującej jakąś rozleglejszą grę z konwenansami powieści akcji, czy też defekt powieści, niedostarczającej tradycyjnie rozumianego punktu kulminacyjnego i przez to nieefektywnie uwalniającej narastające od początku napięcie.

Czerwień jest typową częścią cyklu niemożliwą do sprawiedliwego ocenienia w oderwaniu od reszty serii. W tym wymiarze, jak i wiele podobnych narracji seryjnych, książka Lindy Nagato może rozczarowywać, zwłaszcza w połączeniu z szeregiem chwytów narracyjnych mogących działać odstręczająco na czytelników nienawykłych do nowofalowych eksperymentów w science fiction. Niemniej jednak Nagato udało się stworzyć powieść konwenującą z estetyką i specyfiką światotwórczą cyberpunku, a dostarczającą zarazem wielu narzędzi krytycznych względem szalejącego i dziś neoliberalizmu i korporacjonizmu. Polecam zdecydowanie uwagę tych czytelników, którym oparzył się sensacyjny sztafaż typowej militarnej SF i którzy, ujmijmy rzecz anegdotycznie, wyżej niż *Surogatów* cenią seriale *Mr. Robot* czy *Sense8*.